

JACEK GRAŻYNY SŁUCHAŁ ZAWSZE

Rozmowa z Andrzejem Kurońem - bratem Jacka - o Gai,
więziennych paczkach i szpitalnych papierosach

Nagle zobaczyłem, że w kącie ktoś śpi na plecaku, w kucki, przykryty kocem na głowę. Podeszedłem i okazało się, że to jest dziewczyna z warkoczem [...]. Niestłuchane było to, że nie trzeba było nic poprawiać, wszystkim się zaopiekowano i że ta dziewczyna śpi na plecaku. Więc mówię do niej:

- *Jak masz na imię?*
- *Grażyna.*

Jacek Kuroń - *Wiara i wina*

Jacek Kuroń poznaje młodszą o sześć lat Gaję - wtedy jeszcze Grażynę Borucką - w lipcu 1955 roku, podczas obozu walterowskiego.

Tak, to był jeden z pierwszych obozów walterowskich, odbywał się w miejscowości Wolin. Struktura była taka, że był wychowawca oraz pomoc wychowawcy. Wychowawcami byli zazwyczaj studenci, natomiast pomocami wychowawców - uczniowie dziewiątej, dziesiątej klasy. Ich zadaniem była bezpośrednia opieka



nad dwunastoletnimi dziećmi. W Wolinie pomocą wychowawcy była piętnastoletnia Grażyna Borucka. Pomędzy nimi wybuchła wielka miłość. Grażyna chciała nawet wrócić po pierwszym obozie do Warszawy, mimo że miała pracować jeszcze na kolejnym. Od tego czasu spotykali się bardzo często - Grażyna mieszkała na Mokotowie, w zasadzie nie było dnia, żeby Jacek do niej nie jechał.

Ten okres okazał się przełomem w życiu Jacka Kuronia nie tylko w emocjonalnej sferze życia, to właśnie w tym czasie rozpoczął swoją działalność opozycyjną. Hanna, jego poprzednia dziewczyna, wspomina, że wyznawał jej miłość mówiąc, że *kocha ją prawie tak mocno jak partię*. Czy można więc powiedzieć, że poznanie Grażyny było również cezurą polityczną w życiu Pańskiego brata?

Na pewno był to przełom uczuciowy. To było dla Jacka bardzo ważne - zresztą, miłość jest ważna dla każdego młodego człowieka. Pamiętajmy jednak, że Grażyna była wtedy bardzo młodą kobietą. Na pewno od samego początku Jacek jej słuchał, liczył się z jej zdaniem. Politycznie bym tego jednak nie przeceniał, ponieważ połowa lat 50. po prostu była okresem przełomu w całej Polsce. Gdy doszło do października Jacek był już studentem Uniwersytetu Warszawskiego i bardzo w przemiany się zaangażował. Znał się z Lechosławem Goździkiem [I sekretarza Komitetu Zakładowego PZPR w Fabryce Samochodów Osobowych, czołowa postać odwilży październikowej - dop.], o którym mówiono, że, gdy dostał informację o wojskach radzieckich idących na Warszawę, uzbroił robotników. Myślę jednak, że prawdziwym powodem tego uzbrojenia mogła być wizyta w Warszawie Nikity Chruszczowa przed obradami VIII Plenum Komitetu Centralnego PZPR. W każdym razie - była to wielka polityka.

Jednak w tym czasie Jacek Kuroń opowiadał się wyłącznie za zmianami wewnątrzpartyjnymi.

Tak, na pewno. Wierzył, że motorem przemian może być partia. Było to w pewien sposób logiczne - w Polsce istniała dwuwładza. Z jednej strony - sejm, z drugiej - partia. Jednak decydujący zawsze był głos partii. Sam przekonałem się o tym, gdy w latach 80., mimo poparcia dyrektora, zostałem zwolniony z zakładu, w którym pracowałem. Decyzja - ze względu na moje nazwisko - została podjęta bezpośrednio przez sekretarza partii.

Trzy lata po odwilży październikowej Grażyna i Jacek Kuroń wzięli ślub.

Grażyna wyszła za mąż za Jacka po skończeniu szkoły średniej, rok później urodził się Maciej. W tym czasie było im bardzo ciężko - nie mieli mieszkania, mieszkali trochę u rodziców Grażyny, trochę u nas. Jednak u nas też było bardzo ciężko - oprócz rodziców i mnie mieszkał z nami nasz kuzyn, z którym wychowaliśmy się od wojny, Wacek. Oczywiście, także pogodzenie studiów i wychowania dziecka było dla Grażyny bardzo trudne. Szczególnie, że w tym czasie Jacek zaczął się coraz bardziej angażować, rozumiał, że zmiany wewnątrzpartyjne nie doprowadzą do przełomu.

Pierwszą oznaką tej zmiany jest *List otwarty do Partii* napisany w 1964 roku wraz z Karolem Modzelewskim.



Tak, oczywiście tak, chociaż nadal był on adresowany do partii. W pierwszej wersji był to rodzaj odezwy, która miała zostać rozkolportowana w środowisku inteligenckim. Jednak Służba Bezpieczeństwa wiedziała, że taki materiał jest przygotowywany. Karol i Jacek zostali zatrzymani na czterdzieści osiem godzin, a gdy

wyszli - okazało się, że wszystkie egzemplarze ich pisma zostały zarekwirowane. Wtedy oni doszli do wniosku, że najlepiej będzie przygotować to raz jeszcze, w ścisłej konspiracji. Karol w bardzo krótkim czasie odtworzył treść, a wspólnie nadali temu formę listu. Wkrótce obaj trafili do więzienia - Jacek na trzy, Karol na trzy i pół roku. Wtedy Grażyna tak naprawdę po raz pierwszy została sama z dzieckiem.

Właściwie wtedy, w więzieniu uświadomiłem sobie dokładnie, jak bardzo cały jestem w niej. Na przykład myję zęby w poprzek i przypominam sobie, że to ona mnie tego nauczyła. Kiedy piszę coś, rozważam jakiś problem i nie mam się kogo spytać, to nie znaczy, że kogokolwiek, tylko że właśnie jej nie mogę spytać. Wymyśliłem coś, zrobiłem, napisałem i pierwsza myśl: pokażę jej, jak wróćę, a tu tyle czasu trzeba czekać. Mam sobie coś za złe i słyszę jej głos: Jacuś tak nie wolno – a znowu zdarza się, że jestem z siebie dumny i także jej głosem we mnie, widzę jej oczy pełne aprobaty, podziwu. Piorę skarpetki i przypominam sobie, jak Gajka mówiła, że trzeba płukać w trzech wodach. Gimnastykuje się i myślę sobie: - No, będę dla niej wyglądał wspaniale. I przychodzi wtedy nagle taka tęsknota, kiedy czuje się, że Gajka jest i że jej nie ma.

Jacek Kuroń – Wiara i wina

Więzienie, jak pokazała przyszłość, stało się w ich małżeństwie niemal stałym elementem.

Zarówno Grażyna i Jacek w jakiś sposób się do tego przyzwyczaili. Jednak w 1965, gdy Jacek pierwszy raz został skazany na karę więzienia, było to dla nich coś zupełnie nowego. Grażyna, poza utrzymaniem domu, zajmowała się odwiedzaniem Jacka i przygotowywaniem mu paczek. Z czasem, podczas kolejnych aresztowań, Grażynie przybywało obowiązków, musiała bowiem zająć miejsce Jacka, który spełniał w polskiej opozycji bardzo ważną rolę. Mieszkanie przy Mickiewicza było centralą – ludzie tam przychodzili, zostawali na noc, jedli. Jacek prowadził, jak to nazywali, *dziennik pokładowy* – duży zeszyt formatu A4. Gdy trafiał do więzienia *dziennik pokładowy* wraz ze sterem przejmowała Grażyna.

Jacek Kuroń pisał żartobliwie, że Grażyna jest doskonałą żoną kryminalisty.

Poza przejęciem obowiązków Jacka, tych związanych z życiem polskiej opozycji, Grażyna bardzo dużo czasu poświęcała na przygotowywanie paczek. To było niezwykle

istotne, ponieważ w kryminale dostawało się bardzo mało jedzenia. Paczka w więzieniu przysługiwała bardzo rzadko - raz, czasami dwa razy w roku. Jacek wymyślił taką metodę, że szukał więźniów, którzy nie mieli nikogo bliskiego, kto mógłby im wysłać paczkę, a następnie prosił Grażynę, aby poszukała wśród ich znajomych kogoś z takim samym nazwiskiem. Następnie Grażyna przekazywała Jackowi na widzeniu adres, pod który więzień miał wysłać talon, później Grażyna odbierała talon i wysyłała na nazwisko tego więźnia paczkę. Gdy paczka docierała do więzienia, Jacek dzielił się nią pół na pół z więźniem, którego nazwiska użył.

Kiedy byliśmy razem i wracałam do domu wieczorem, z niepokojem patrzyłam w okno. Bałam się, że może Ciebie nie być. Nie myślałam o tym, że może Cię nie być przez tydzień, miesiąc, rok. Bałam się, że ten wieczór nie będzie nasz. Teraz, kiedy siedzę sama w domu, nie pozwalam sobie na podobne myśli, byłoby to samobójstwem. Duszę głęboko tęsknotę, a raczej przetwarzam ją na świadomość tego, że jesteś mój. I ta świadomość jest moją radością.

List Grażyny Kuroń do Jacka

Czy to właśnie okres, w którym Jacek Kuroń pierwszy raz trafił do więzienia był momentem, od którego możemy mówić o bardzo silnym - w sferze politycznej - wpływie Grażyny Kuroń na jego życie?

Tak jak mówiłem - Jacek od początku z nią dyskutował, brał pod uwagę jej zdanie. On bardzo niechętnie słuchał krytyki, ale Grażyny słuchał zawsze. Myślę, że poza naszym ojcem, ona była jedyną osobą, która miała na niego tak duży wpływ.

Pański brat liczył się z ojcem jako politykiem?

Ojciec miał wyrzuty sumienia - wspominał o tym aż do swojej śmierci - że Jacek poszedł w jego ślady i wybrał działalność polityczną, Sam o politykach i polityce mówił

bardzo źle. Był człowiekiem z ogromnym doświadczeniem życiowym. Przed wojną działał aktywnie w Polskiej Partii Socjalistycznej. Historie naszych rodziców to historie ludzi ogromnie doświadczonych przez życie. Ojciec był ochotnikiem dwudziestego roku, miał wtedy piętnaście lat. Później przeszedł przez powstanie śląskie. W czasie dwudziestolecia międzywojennego wyjechał do Lwowa, gdzie skończył Politechnikę Lwowską. Ożenił się z bardzo piękną kobietą, która pochodziła ze starej rodziny lwowskiej, jak mówił Jacek, profesorsko-generalskiej. To był wówczas ewidentny mezalians. Po czym wybuchła wojna - ojciec działał w Biurze Informacji i Propagandy Armii Krajowej. Ojciec nie utożsamiał się z nowym systemem - znał bowiem Rosjan z 1939 roku, z Lwowa. Mówił, że jak zaczął stać w kolejkach w 1939 roku, to stoi do dziś. W związku z tym, tak jak mówię, ojciec był bardzo doświadczony, to na pewno musiało być dla Jacka bardzo ważne. Pamiętam, że po powrocie do domu, czasami bardzo późno, Jacek siadał i relacjonował ojcu swój dzień - co zrobił, z kim rozmawiał. Ojciec go wysłuchiwał, po czym puentował. Na ile Jacek brał sobie te uwagi do serca - nie wiem.

Zawsze starałem się być na miarę Twoich marzeń. Stawałem na rżęsach, byś się na mnie nie zawiodła.

List Jacka Kuronia do Grażyny



Karol Modzelewski w reportażu „Gazety Wyborczej” mówi: *mówiło się, że wychował sobie żonę, tylko że wychował ją sobie do tego, żeby ona go wychowywała. Gaja była dla niego moralnym autorytetem. Czy naprawdę pański brat - człowiek z bardzo silnym charakterem - był w tak dużej części ukształtowany przez żonę?*

Myślę, że przede wszystkim należy zdać sobie sprawę z tego, że on był wychowawcą. Jacek nie był politykiem - Jacek był wychowawcą. Byłem uczestnikiem obozów walterowskich. Spotkaliśmy się po latach

i pamiętam, że wszyscy moi koledzy podchodzili do Jacka i dziękowali mu za pomoc, za to, że wyprowadził ich na ludzi. Nawet gdy stał się czynnym politykiem, jako minister pracy Jacek co tydzień, w każdy wtorek, wygłaszał słynne dobranocki dla dorosłych. To miało ogromną oglądalność! On siadał i opowiadał o tym, co się dzieje w kraju. Przecież to właśnie była działalność wychowawcza! Oczywiście, była tam polityka w tle, ale Jacek zawsze pozostawał wychowawcą. Wracając do pytania - myślę, że oni wychowali się wzajemnie. Uzupełniali się jak, czasem tak się przesadnie mówi, dwie połówki.

A kto w tym małżeństwie dominował?

W domu rządziła Grażyna - na tyle, że później nawet nasi rodzice się jej podporządkowali. W naszym rodzinnym mieszkaniu od pewnego momentu Grażyna była osobą, która ten dom prowadziła. To ona wszystkiego pilnowała, to jej wszyscy słuchali, tak więc, jeżeli chodzi o takie domowe sprawy, na pewno dominująca była Grażyna. Oczywiście, bardzo ważne było też to, że Jacka po prostu nie było w domu, bo jeżeli nie siedział w więzieniu, to bardzo dużo jeździł, właściwie po całej Polsce. W pewnym sensie można powiedzieć także, że politycznie Grażyna również była ostrzejsza niż Jacek. Funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa nazywali ją *lwicą*. Dlatego, że Jacek podczas rewizji mówił: *Panowie, może napijecie się herbaty?*, a Grażyna trzymała ich bardzo na dystans. U Jacka nie wynikało to, oczywiście, z jakiejś sympatii czy tym bardziej chęci współpracy. On po prostu - tu znów wracamy do wychowawstwa - wychodził do innych ludzi. Dla niego funkcjonariusz to był przede wszystkim człowiek, dla Grażyny - funkcjonariusz to funkcjonariusz. Także Służba Bezpieczeństwa nieszczególnie lubiła Grażynę.

Tylko Ty przy swojej niezwykłej umiejętności koncentrowania się mogłeś w naszym domowym rozgardiaszu pracować. Ja muszę mieć spokojną głowę. A tu telefon dzwoni do późna w nocy, a zaczyna dzwonić świtem. Chwilami mam poczucie, że oduczyłam się spać.

List Grażyny Kuroń do Jacka

Opowiadał Pan o rewizjach w domu Grażyny i Jacka Kurońów. Te rewizje były również stałym elementem życia ich syna - Macieja. Jak tę nerwową atmosferę znosiło kilkuletnie dziecko?

Cała działalność opozycyjna Jacka miała ogromny wpływ na życie Maćka. Moim zdaniem on wychowywał się właściwie bez rodziców. Ojca ciągle nie było w domu, a matka miała bardzo mało czasu, nie mogła przez to w pełni angażować się w wychowanie syna. Maciek bardzo przeżywał każde przesłuchanie i każdą rewizję w ich domu. Tak jak nasz ojciec opowiadał, że siusiał na ulotki Polskiej Partii Socjalistycznej, które chowali w jego wózku, gdy carscy żołnierze przeszukiwali ich dom, jeszcze w Sosnowcu, tak samo Maciej żył na co dzień - jako dziecko - z ulotkami drukowanymi przez Jacka. To wszystko musiało bardzo wpłynąć na układ nerwowy Maćka, ten stres musiał się gdzieś odłożyć.

Czy Grażyna Kuroń kiedykolwiek miała pretensje o koszty jakie najbliższa rodzina ponosiła ze względu na działalność polityczną męża?

Nie, oni zawierając małżeństwo zdecydowali się na takie życie. Wiedzieli, że nie będzie lekkie i sielankowe. Oczywiście, to wraz z upływem czasu coraz bardziej narastało, ale jestem pewien, że gdyby ona tego nie chciała, to mogłaby zrezygnować. Są rozwody - mogłaby po prostu się spakować i wyjść. Jednak ona była dla niego w tej walce partnerem. On zawsze mógł na nią liczyć.

Jak pisał Stanisław Barańczak: *Pamiętać o papierosach. Żeby zawsze były pod ręką.*

Tak, papierosy to był bardzo ważny element tego wszystkiego. Jacek bez palenia po prostu nie mógł żyć. Pamiętam jak leżał przed śmiercią w Warszawie, już na OIOM-ie. Zadzwoił do mnie i poprosił, żebym mu kupił papierosy. Przyjeżdżam do niego i mówię: *Jacús, po co ci te papierosy tutaj?* A on do mnie mówi: *Ja muszę mieć w szufladce.*

Czy w tym małżeństwie dochodziło do konfliktów?

Spory na pewno były. Konflikty - to za mocne słowo. Oni ze sobą dyskutowali i wspólnie szukali kompromisu - myślę, że właśnie dlatego byli tak dobrym małżeństwem.

Sądzi Pan, że działalność opozycyjna w jakiś sposób umacniała ten związek?

Na pewno. Człowiek zawsze musi mieć jakiś cel. Niestety, najczęściej różnie z tym bywa w naszym życiu. W wypadku Jacka ten cel był jasny i oni zawsze nim żyli. Ich życie całkowicie podporządkowane było idei. Obydwoje oddali za nią życie.

Czy opanowanie widoczne w listach, które Grażyna Kuroń pisała do więzienia jest efektem aż tak mocnego charakteru? Zachowywała spokój w sytuacji, której większość ludzi nie wytrzymałaby psychicznie.



Grażyna była bardzo mocną osobą. Jacek przesiedział w więzieniu ponad dziesięć lat. Był wielokrotnie zatrzymywany, zupełnie nie było wiadomo, gdzie wtedy jest. Grażyna mogła się tylko domyślić, że zwinęli go z ulicy. Jacek był permanentnie poza domem. To była ogromna presja, którą Grażyna wytrzymywała i zachowywała spokój. Paradoksalnie, kiedy Jacek siedział w więzieniu sytuacja była stała,

wtedy można było powiedzieć - krzywda mu się raczej nie stanie. Pamiętam, kiedy Jacek trafił drugi raz do więzienia, ojciec interweniował u władz, żeby go przenieśli. Uważał bowiem, że nie powinien siedzieć w więzieniu dla recydywistów. Udało mu się, jednak później Jacek był bardzo zły, ponieważ w tym poprzednim więzieniu już zdążył ułożyć sobie życie, a tak musiał zaczynać wszystko na nowo. Grażyna musiała mieć bardzo silny charakter, żeby z tym wszystkim sobie poradzić.

Nigdy nie okazała słabości?

Kilka razy widziałem jak płakała, ale to były takie chwilowe załamania, nie pamiętam już nawet z czym związane. Po prostu poryczała się, ale jak skończyła, to wracała z nowymi siłami.

Przez najważniejsze dla naszego życia lata Gaja i ja wszystko robiliśmy razem.

Jacek Kuroń - *Wiara i wino*

Poprosiła kiedyś męża o to, żeby skończył z działalnością polityczną?

To nie wchodziło w rachubę! Paradoksalnie, między innymi dzięki komunistycznym władzom. Ponieważ, gdy Jacek wyszedł pierwszy raz wyszedł z więzienia nie mógł znaleźć pracy. Zaproponowano mu pracę jedynie w Muzeum Lenina. Nie zdecydował się na nią, więc został zepchnięty na margines. Pisał artykuły pod pseudonimami, próbował zarabiać, ale nie był nigdzie zatrudniony. Z drugiej strony - Jacek był bardzo zdeterminowany. Ponownie trafił przecież do więzienia bardzo szybko, bezpośrednio po marcu '68.

Ten najbardziej obleżony przez policję dom w Warszawie był jednocześnie miejscem, gdzie trochę mniej się bałeś. A ten dom to była Gajka - mówi Seweryn Blumsztajn w - cytowanym już wcześniej - reportażu.

Dom Grażyny i Jacka był domem otwartym. Tam ciągle, jak już mówiłem, coś się działo. Bardzo dużo zmieniło się też po śmierci naszej matki, gdy Grażyna została sama z naszym ojcem i Maćkiem. W tym czasie charakterystyczną historią jest to, że ojciec często gotował zupę. Stał w kuchni i, gdy ktoś przychodził na spotkanie Komitetu Obrony Robotników, krzychał: *Gdzie pan się spieszy? Zje pan moją zupę, to zaraz się pan lepiej poczuje!*

Tylko się nie martw, nie umieraj ze strachu. Jestem Twoja cała bez reszty. Szczęśliwa, ciągle na nowo zakochana, pewna Twojej miłości. A że mi zdrowie nawaliło, ciało postawiło opór? To na szczęście nie ten jedyny raz. A skoro nie ten, to nie ma sprawy, będę żyła sto lat, aż do znudzenia.

List Grażyny Kuroń do Jacka

Samo internowanie Grażyny Kuroń było przełomem. Do 15 grudnia - dnia internowania - nigdy nie była ona bezpośrednio zaangażowana w życie polityczne.

To prawda, myślę jednak, że spodziewała się tego. Inna sprawa, że stan wojenny był zaskoczeniem dla nas wszystkich, tego nikt nie mógł przewidzieć. Pamiętam doskonale jej internowanie dlatego, że przyjechała wtedy do mnie wraz z funkcjonariuszami Służby Bezpieczeństwa, żeby mi powiedzieć, że mam pojechać do ojca, który został sam w mieszkaniu. Nie działały telefony, więc musiała tak przekazać mi tę wiadomość. Na marginesie, gdy otworzyłem tego dnia drzwi i zobaczyłem tych funkcjonariuszy, byłem pewien, że przyjechali po mnie, dopiero po chwili zobaczyłem za nimi Grażynę. Po dwóch latach Grażyna zmarła, kilka miesięcy po zwolnieniu z internowania.

Być może nawet na skutek...

Jednym z powodów było za późne udzielenie pomocy. W zasadzie do teraz nie wiadomo do końca, co to była za choroba. Ona słabła w trakcie internowania, podczas apeli, i władze podjęły decyzję o zwolnieniu jej. Jednak ta decyzja nie mogła być podjęta przez dyrektora ośrodka w DarłóWKu, gdzie była internowana, musiała być uzgodniona w Warszawie, tak więc, mimo że ona zaczęła się źle czuć na początku roku, zanim ktoś z władz centralnych zdecydował - zrobił się lipiec. Gdy wróciła - jej stan był już bardzo, bardzo ciężki.

Niecałe pół roku później zmarła.

Jacek dzień wcześniej dostał przepustkę. Pojechał do Łodzi, do szpitala, gdzie Grażyna leżała u Marka Edelmana. Edelman powiedział, że jej stan jest ciężki. Jacek wszedł do pokoju i zobaczył uśmiechniętą Grażynę. Cały dzień spędzili bardzo optymistycznie. Wieczorem Jacek wrócił do więzienia, a kilka godzin później Grażyna zmarła.

Jak z Pana perspektywy śmierć Grażyny wpłynęła na Jacka Kuronia?

To był dla niego ogromny cios. On się czuł winny. Dostał na dwa tygodnie przepustkę z więzienia i przez ten czas rwał sobie włosy z głowy. Uważał, że Grażyna umarła przez niego. To była dla Jacka trauma, prawdziwa trauma, bo czasem nadużywamy tego słowa dla spraw błahych. Zwłaszcza, że po dwóch tygodniach on wrócił do więzienia. Jak się żyje na wolności to są ludzie, rozmowy, a w więzieniu został sam w czterech ścianach. On to straszliwie przeżył, gdy już wyszedł z więzienia - zobaczyłem innego człowieka.

Wtedy nie chciał porzucić polityki?

Przez jakiś czas był wyłączony. Później nie miał już innego wyjścia niż zatracić się w pracy. Gdyby tego nie zrobił zacząłby roztrząsać to, co się wydarzyło. Po prostu musiał wrócić do pracy, nawet bardziej aktywnie niż przedtem, żeby zapomnieć. Wtedy powstała jego - moim zdaniem - najlepsza książka *Wiara i wina*, właśnie dlatego, że bardzo dużo pracował.

Czy polityka - ta idea życia, o której wcześniej Pan wspominał - była dla Grażyny i Jacka Kuroniów nierealnym marzeniem czy naprawdę wierzyli oni w skuteczność działań opozycji?

Bardzo trudno to jednoznacznie ocenić. Jacek pamiętał, że zrywów

niepodległościowych było bardzo wiele. Wówczas wszystko budowało się z takich małych kamyczków - najpierw stalinizm, później Gomułka, następnie Gierek. Grażyna i Jacek wierzyli, że ostatecznie doprowadzi to do demokracji. Nie oszukujmy się jednak, że to, co się wydarzyło było cudem - splotem wydarzeń, zarówno w Polsce, jak i w Związku Radzieckim.

A kto z nich - politycznie - był większym optymistą?

Jacek, bo on po prostu był optymistą. Pamiętam, jak malarze remontowali mieszkanie przy Mickiewicza. Opowiadali, że musieli przepędzać ludzi, którzy przychodzili po pieniądze. Różni ludzie, którym się źle wiodło na Żoliborzu, wiedzieli, że jak przyjdą do Jacka to dostaną pieniądze. Jacek był bardzo nieodpowiedzialny - jak nie miał złotówki, dawał pięćdziesiąt. Grażyna taka nie była, ona mierzyła siły na zamiary.

Jak Pan sądzi - dlaczego Grażyna Kuroń jest postacią niemal całkowicie zapomnianą?

Zakładając Stowarzyszenie im. Gai i Jacka Kurońów założyliśmy, że będziemy ich traktować równorzędnie. Niestety, wszystkie inicjatywy poszły w kierunku samego Jacka. Mam do siebie żal, że może poszliśmy na łatwiznę. Sądzę, że niestety tak już zostanie - Grażyna na zawsze pozostanie w cieniu. Mimo że to ona była kamieniem węgielnym tego wszystkiego. Niestety, w Polsce kobiety zawsze ustawia się na drugim planie. To jest bardzo przykre, szczególnie, że w tym związku Grażyna była w pewien sposób postacią pierwszoplanową.



Uważa Pan, że sama Grażyna Kuroń chciała być postacią pomnikową?

Nie, Grażyna i Jacek byli ludźmi czynu. Nie chcieli pomników. Myślę też, że oni nie czuliby tego, że ich idea została zrealizowana. Jacek u schyłku życia był bardzo niezadowolony ze współczesnego świata. Krytykował Polskę, uważał, że zatraciliśmy sens reform. Jacek zawsze dostrzegał krzywdę innych ludzi, patrzył na nierówności społeczne. Uważał, że państwo odwraca się od obywatela. Próbował działać, pisać w tej sprawie, ale był już za słaby. Wypalił się. Wacek - nasz kuzyn - opowiadał, że Jacek był bardzo silny, potrafił trzy noce nie spać. W ciągu życia poświęcił zbyt dużo energii, a później, gdy już dotarł do sześćdziesiątego piątego roku życia, był zbyt schorowany. Nie mógł działać, nie miał mocy sprawczej, ale patrzył na świat dookoła siebie ze strachem.

W połowie lat 60. Jacek Kuroń pisał do Grażyny z więzienia, że przeżył trzydzieści interesujących lat i chciałby przeżyć co najmniej drugie tyle. Chyba nie przypuszczał, że druga część jego życia będzie aż tak niezwykła.

Jacek miał bardzo aktywne życie. Grażyna i Jacek to ewenement na tle innych życiorysów. Całe życie poświęcili walce o wolną Polskę, jednak zawsze marzyli o świecie równych szans. Pod koniec życia Jacek założył Uniwersytet Powszechny im. Jana Józefa Lipskiego w Teremiskach, który obecnie prowadzi Danuta Kuroń, jego druga żona. Ideą jest wyrównywanie szans dla dzieci z małych, popegeerowskich miejscowości - tak, aby mogły studiować. Oczywiście, Jacek nie potrafił skupić się tylko na edukacji. Pomagał im całościowo, m.in. w leczeniu, wysyłał je do Marka Edelmana, do Łodzi. Pamiętam, że Edelman dzwonił i mówił: *Jacuś, ty masz tam szkołę czy szpital?*

Leżałem na koju i modliłem się. Czułem, jak ciężko Gajce oddychać i prosiłem Pana Boga, żebym mógł oddychać za nią. I Bóg mnie wysłuchał, czułem to, starałem się łapać jak najwięcej powietrza, ale było coraz gorzej i gorzej. A potem wszystko przestało mnie boleć. I to była godzina, w której moja Gajka umarła.

Jacek Kuroń

Myśli Pan, że współczesna Polska nie podobałby się Grażynie Kuroń?

Jestem absolutnie pewien, że nie! Oni byli idealistami. Nie o taką Polskę Grażyna i Jacek walczyli.

Dlaczego tak się stało?

Zabrakło uczniów. Nie mamy społeczeństwa obywatelskiego. Nie kontrolujemy się wzajemnie, nie pomagamy słabszym. Żyjemy przeszłością. Gdyby Grażyna i Jacek żyli - walczyliby do upadłego. Oni na pewno by się nie poddali.

Rozmawiali:

Marek Korcz

Jan Radomski

Zdjęcia Grażyny i Jacka Kurońów - archiwalne, fotograf nieznany.